

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



ZYCIE

PRZEMYSKIE

NR 14 (648)

ROK XIV

2 kwietnia 1980 R.

CENA 4 ZŁ

ŚMIGUS DYNGUS

Dyngusowanie rozpoczynało się równo ze świętem świątecznego poniedziałku. Do akcji ruszała tłumnie pleć brzydka, szykując zasadzki na niezamężne panny przede wszystkim. Te wprawdzie hałaśliwie się broniły, lecz w rzeczy samej były kontente, gdyż dziewczyna nie obłana uchodziła za celowo zlekceważoną.

Najgorliwiej oblewały się zakochane pary. Dyngusowani amanci byli jednak subtelni i jedynie symbolicznie skrapiali swą ukochaną wodą różaną bądź perfumami. Lecz powszechnie nie zważano na skutki dyngusowej kąpieli i używano do woli — na głowy pań wylewano kubły wody, ba, niejedną pławiono w korycie obok studni, nie bacząc, iż wyglądała gorzej od zmokłej kury.

Ten dzień miał jednak swoje prawa do rubasznej, nieskrępowanej zabawy. Nie darmo uchodził za najweselszy w roku.

Jędrzej Kitowicz, opisujący obyczaje za panowania Augusta III, tak przedstawia śmigus-dyngus:

„Stoły, stolki, kanapy, łóżka, wszystko to było zmoczone, a podłogi — jak stawy — wodą zalane. Dlatego gdzie taki dyngus miał być odprawiany, pouprząkali wszystkie meble kosztowniejsze i sami poubierali się w suknie najpodlejsze, takowych materji, którym woda niewiele albo wcale nie szkodziła. Największa była rozkosz przydybać jaką damę w łóżku, to już nieboga musiała pływać w wodzie między poduszkami i pierzynami jak między balwanami; przytrzymywana albowiem od silnych mężczyzn, nie mogła się wyrwać z tego potopu, którego unikając, miały w pamięci damy w ten dzień wstawać jak najraniej albo też dobrze zatarasować pokoje sypialne...”

WESOŁYCH ŚWIĄT



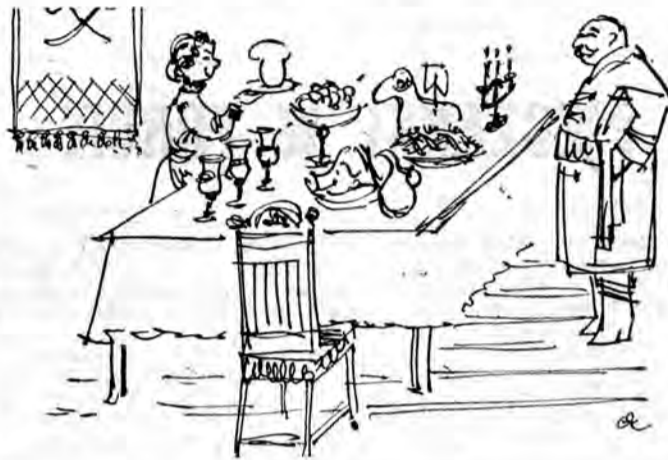
Fot. Jan Leśniewski



MAGNACKIE „ŚWIĘCONE”

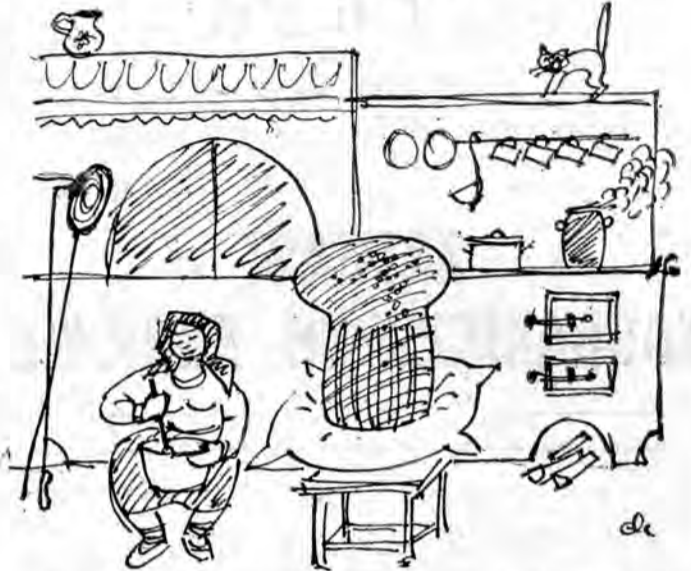
„Stoło cztery przeogromnych dzików, to jest ile części roku; każdy dzik miał w sobie wieprzowinę, alias szynki, kielbasy, prosiątka (...) Stoło tandem dwanaście jeleni, także całkowicie upieczonych, ze złocistymi rogami, ale do admirowania, nadziane były rozmaitym zwierzyzną, alias zajęcami, cietrzewiami, dropami, pardwami. Te jelenie wyrażały dwanaście miesięcy. Naokoło były ciasta sączyste, tyle, ile tygodni w roku, to jest pięćdziesiąt dwa, całe cudne placki, mazury, żmujdzkie pierogi, a wszystko wysadzane bakalią. Za tym było 365 babek, to jest tyle, ile dni w roku. Każde było adornowane inskrypcjami, floresami, że niejedyn tylko czytał, a nie jadł.

Co zaś do bibendy: były cztery puchary, exemplum czterech pór roku, napełnione winem jeszcze od króla Stefana. Tandem dwanaście konewek srebrnych z winem po królu Zygmuncie, te konewki exemplum 12 miesięcy. Tandem 52 baryłek także srebrnych in gratiam 52 tygodni i było w nich wino cypryjskie, hiszpańskie i włoskie. Dalej zaś 365 gęsiorków z winem węgierskim, alias tyle gęsiorków, ile dni w roku. Ale dla czeladzi dworskiej 8 700 kwart miodu, to jest ile godzin w roku...” — tak to był zastawiony wielkanocny stół u księcia Sapiehy w Dereczynie (w XVII wieku za króla Władysława IV). Opis zażerpnęliśmy z wydanej w ubiegłym roku przez „Interpress” książki pt. „W staropolskiej kuchni i przy polskim stole”.



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

WIELKANOCNE BABY



Pieczenie bab wielkanocnych stanowiło w dawnej Polsce pelen emocji obrzęd. Kobiety czyniły to z dala od męskich oczu, zamknięte na klucz w kuchni. Najbielszą mąkę pszenną przesiewano przez gęste sito. w donicach ucierano setki (!) żółtek z cukrem, rozpuszczano w wodce szafran, który nie tylko pięknie barwił ciasto, ale i użyczał mu korzennego aromatu, mielono migdały, przebierano rodzynek i tłuczono w moździerzach wonna wanilię, robiono z drożdży zaczyn. Nalożone do form ciasto nakrywano lnianymi obrusami, gdyż „zaziębiona” baba nie rosta i miała zakalec. W obawie przed przeciągami, uszczelniano więc okna i drzwi kuchni.

Odpowiednio wyrośnięte baby wsadzano ostrożnie do pieca. Wreszcie, gdy na drewnianej łopacie wyjmowano je z gorących czeluści piekarnika, nieradko w kuchni rozlegały się dramatyczne okrzyki i płacz: zanadto przyrumieniona lub „usiadła” baba była bowiem kompromitacją gospodyni!

Wzięte z pieca baby kładzono najostrożniej na suchych pierzynach, by stygnąc nie zgniotły się. Rozmawiano szeptem, jako że i hałas mógł delikatnemu ciastu zaszkodzić. Wystudzone baby pięknie i obficie lukrowano.

Najslodsze i najdelikatniejsze były baby „puchowe”, robione wedle następującego przepisu:

25 dag pszennej maki sparzyć wrzącym mlekiem i bardzo dokładnie rozetrzeć, by nie było grudek. Przykryć i ochłodzić, potem dodać 7 dag drożdży, wymieszać i przykrywszy zaczyn pozwolić mu wyrosnąć.

10 żółtek ubić z 15 dag cukru pudru na pulchny krem. Ubitę żółtką oraz kolejne 25 dag maki dodać do zaczynu i wyrobić tak, by ciasto odstawało od miski i ręki. Dodać 15 dag roztopionego masła i mały kieliszek rumu oraz szczyptę soli. Raz jeszcze dokładnie wyrobić ciasto i na ostatku dodać 20 dag rodzynek.

Ciasto przelać do wysmarowanej masłem formy. Gdy prawie całkowicie (rosnąć pod przykryciem) wypełni formę — piec w dobrze wyrażanym piekarniku przez 50—55 minut.

Gorącą babę, po wyłożeniu z formy, suto oprószyć cukrem pudrem, albo gdy ostygnie — polukrować białym lukrem.

TEGOROCZNA ZIMA zasługuje na miano kapryśnej i upartej. Wtedy, gdy spodziewaliśmy się mrozów i śniegu — aura była raczej jesienna, a gdy nadszedł czas wiosny — temperatura obniżyła się o kilka stopni i ziemię pokryła gruba warstwa białego puchu.

Zima zaskoczyła nas więc znowu. Lecz nie tylko nas. Także wierzące w kalendarz bociany, które powróciły do starych gniazd, by niemiłosiernie marznąć i walczyć z zadymkami.

Pogoda się jednak poprawia. Nie tylko bociany na to liczą — inne ptaki również. Skowronki np. są w południowej części województwa już od dawna. szpaków widać tu też coraz więcej... Należy sądzić, że wiosna, ta prawdziwa, tuż tuż. Świadczą o tym między innymi śnieżyczki oraz budzące się do życia wierzby i leszczyny.

Fot. JAN LEŚNIEWSKI
(zdjęcia wykonano w okolicach Birczy w drugim dniu kalendarzowej wiosny).



O GOSPODARNOŚCI

ZYCIE

rozmawia

z MARIANEM KOZŁOWSKIM — dyrektorem „Sanwilu”.

ZAMIAST ZAGRANICZNYCH KRAJOWE

— O gospodarności to my możemy na pamięć, ale gdy chodzi o konkrety...

— Nie musi pan kończyć. W „Sanwilu” słowa pokrywają się z czynami.

— Proszę o przykłady.

— W ciągu roku produkujemy wyroby o wartości 1400 mln zł (w cenach zbytu), około 700 mln zł kosztują nas surowce. 60 proc. tej kwoty wydajemy na zakup surowców importowanych. Te liczby, w aktualnej sytuacji gospodarczej kraju, sugerują nam kierunek działania: zwrócić szczególną uwagę na gospodarkę surowcowo-materiałową. I tak postępujemy... Uruchomienie produkcji 5 lat temu nastąpiło w oparciu o surowce prawie w 90 proc. importowane z krajów drugiego obszaru płatniczego, w miarę jednak poznawania tajników produkcji i nabierania doświadczenia — przystąpiliśmy do racjonalizacji importu z widocznym powodzeniem. Ambicją załogi stało się: wytwarzać jak najtaniej i dobrze, a surowce importowane zastępować krajowymi.

— Jak to hasło realizowano?

— Wprowadzanie surowców krajowych, względnie odpadowych, odbywało się przy współpracy z zakładami naukowo-badawczymi, z którymi „Sanwil” utrzymuje stałe kontakty. Na przykład: zastąpienie poliuretanów importowanych poliuretanami odpadowymi z przemysłu obuwniczego dało 1,9 mln zł oszczędności (w 1979 roku). Przy tego rodzaju zabiegach bezwzględnie spełniamy warunek — jakość wyrobu nie może ulec pogorszeniu. I to nam się udaje.

— A co spodziewacie się uzyskać w tej dziedzinie w 1980 roku?

— Mamy program efektywnego wykorzystania surowców i materiałów, jego realizacja przyniesie 3,5 mln złotych oszczędności. Nie jest to jednak górna granica naszych możliwości. Ruch racjonalizatorski w „Sanwilu” rozwija się, w 1979 roku uzyskaliśmy dzięki niemu około 2 mln złotych oszczędności, myślę, że w bieżącym nie będzie gorzej. A jeśli do tego ograniczymy powstawanie braków tylko o 0,1 proc., co jest całkowicie realne, to gospodarka otrzyma kolejny 1 mln złotych... Gospodarności przestrzegaliśmy na ogół zawsze, po VIII Zjeździe cała załoga zwraca na to zagadnienie jeszcze większą uwagę. Wynika to nie z hasła jako takiego, lecz zrozumienia problemu.

ze ZBIGNIEWEM KALIŃSKIM — dyrektorem Oddziału Rejonowego PUPiK „Ruch”.

POPRAWIAMY WYNIKI FINANSOWE

— Nasza redakcja współpracuje z „Ruchem” od 13 lat, pamiętam więc okresy, kiedy wyniki ekonomiczne waszego przedsiębiorstwa nie były najlepsze.

— Zgadza się. W 1974 roku, dla przykładu, naszą działalność zamknęliśmy stratą 385 000 zł, natomiast za rok ubiegły zysk wyniósł ponad 9 mln złotych.

— Co się na to złożyło?

— Wiele przyczyn, ogólnie jednak mówiąc: poprawa efektywności gospodarowania, powiększenie asortymentu sprzedawanych artykułów, wzrost wydajności pracy. W ubiegłych latach ponosiliśmy duże straty z tytułu kradzieży i włamań do kiosków i punktów sprzedaży. Opracowany i wprowadzony w życie, przy pomocy MO, przegląd stanu zabezpieczenia oraz kontrole spowodowały radykalną poprawę sytuacji, choć do idealu jeszcze daleko. Zmniejszył się również wskaźnik niedoborów z 0,87 proc. w 1975 r. do 0,54 proc. w 1979 roku... Lepsze wyniki ekonomiczne stały się możliwe dzięki aktywizacji społeczno-zawodowej

naszych pracowników, ukierunkowanej Uchwałą KC PZPR z maja 1974 roku w sprawie pracy ideowo-wychowawczej wśród pracowników handlu. Położyliśmy duży akcent na organizację różnorodnych form współzawodnictwa, powstał u nas cały system rywalizacji, organizowaliśmy współzawodnictwo o najlepszy punkt sprzedaży, wiele konkursów. Stosowaliśmy wyróżnienia moralne i materialne, wiele uwagi zwróciliśmy na kulturę obsługi klientów. Skutek tych poczynań to m. in. również wzrost wysokości średniej sprzedaży rocznej na jednego pracownika z 1,5 mln zł w 1975 roku do 3 mln zł w 1979 roku.

z ANTONIM CIESZYŃSKIM — przewodniczącym Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Nizinach.

PIECZARKI W FORCIE

— Rolnicy z Nizin i wasza spółdzielnia cieszą się od dawien dawna opinią gospodarnych. Myślę więc, że ta część Uchwały VIII Zjazdu, która akcentuje sprawę efektywności gospodarowania i wykorzystania rezerw w produkcji rolnej znalazła wśród was żywy oddźwięk.

— I reakcją! Nie możemy na przykład obojętnie patrzeć na 17 hektarów nieużytków nad Sanem, na których PBRol. — Rądymno wydobywało żwir. Od lat mówi się o przywróceniu tych gruntów do produkcji, a nic się nie robi. Jeśli PBRol. nie jest tego w stanie zrobić, chętnie to uczynimy, niech tylko na nasze konto przekaże należność za te prace. Szkoda ziemi, żeby nie plonowała. W rekultywacji mamy doświadczenie. Wykonaliśmy takie prace dla PGR w Chałupkach Dusowskich (21 ha) i dla siebie, koło fortu w Duńkowiczkach (10 ha).

— Kiedy mowa o fortach — zagospodarujecie Fort nr XI, z jakim przeznaczeniem?

— Przez dziesiątki lat stał bezużytecznie. Rozbijano go, kruszono, wywożono jako podkład na drogi, a mimo to podstawowa jego część oparła się ludziom i czasowi. Solidna robota i beton! Już na wiosnę br. w 24 komorach fortu (o powierzchni 150 m kw. każda) uruchomimy pieczarkarnię. Stare, zakrzaczone nieużytki zamieniliśmy na pastwisko dla koni, którym — z uwagi na potrzebę posiadania do produkcji pieczarek nawozu naturalnego — wybudujemy w pobliżu wiatę. Kosztowało nas to — wraz z centralnym ogrzewaniem komór, betonowaniem dojeżdż i ułożeniem, asfaltu na drodze — około 8 mln złotych, ale nakłady szybko się zwrócą.

z JANUSZEM WAŻNYM — naczelnikiem Jarosławia.

ABY EFEKTY BYŁY JAK NAJLEPSZE

— Na rozwój miasta składa się wiele czynników, lecz decydujące znaczenie mają inwestycje. Wiemy jednak, że przeznaczonymi na nie pieniędzmi można rządzić rozrzutnie lub po gospodarsku...

— My po gospodarsku. A żeby w pełni wykonać zadania inwestycyjne, zwracamy uwagę na prawidłowe i szybkie przygotowanie dokumentacji oraz terenów, zbilansowanie mocy przerobowej wykonawców i przestrzeganie harmonogramów robót. Od dobrej organizacji pracy i gospodarności na budowach zależy, czy oddamy w br. 250 mieszkań (w tym 50 w budownictwie indywidualnym), jak przebiegać będzie rozbudowa bazy magazynowej Centrali Nasiennej, automatycznej centrali telefonicznej, co się będzie działo na budowie oczyszczalni ścieków, pawilonu zakaźnego szpitala rejonowego, pawilonu handlowego WPHW przy ul. Prośbów, czy usprawnimy modernizację wielu placówek handlowych i usługowych...

Na remonty kapitalne urządzeń komunalnych i substancji mieszkaniowej otrzymaliśmy 21 mln złotych. Zrobimy wszystko, a żeby efekty były jak największe i widoczne. M. in. przebudujemy chodniki wzdłuż E-22, nową nawierzchnię otrzyma 10 ulic, postawimy kilka przystanków MKS, będziemy kontynuować roboty rewaloryzacyjne na starówce, oddamy do użytku hotel „Turysta” i podziemną trasę dla turystów, rozpoczniemy remont ratusza...

Celem rozszerzenia udziału obywateli w zarządzaniu sprawami miasta będziemy doskonalić naszą współpracę z samorządami mieszkańców i wspierać ich inicjatywy, współdziałać z organami Frontu Jedności Narodu.

Rozmawiał: Z. ZIEMBOLEWSKI

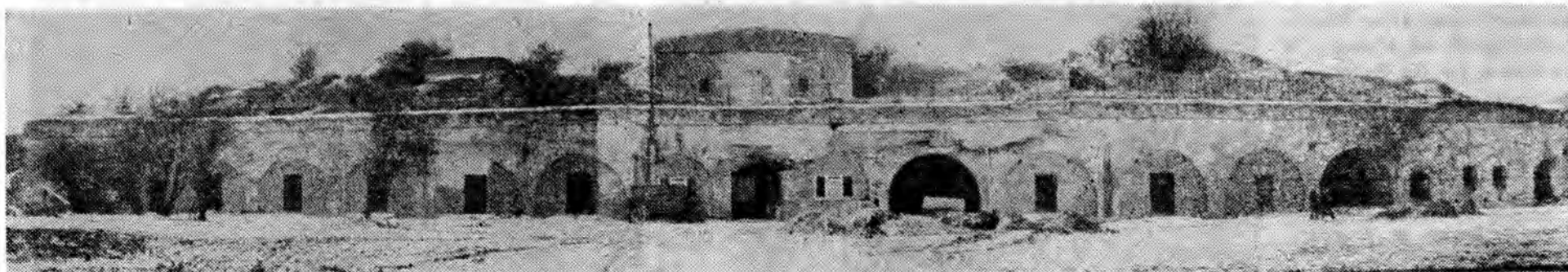


Mgr inż. MARIANNA JANKOWSKA — kierownik laboratorium „Sanwilu”, zgłosiła 10 projektów racjonalizatorskich, z których przyjęto 7, zastosowano 5. Ich efektem są oszczędności wynoszące 2 176 000 złotych. Jest również współautorem kilku wniosków zbiorowych, które dały zakładowi 5 680 000 złotych. Dotyczyły one głównie oszczędności surowców, w tym również importowanych oraz usprawnień w procesie produkcji wyrobów powlekanych.

Dwukrotnie zdobywała tytuł mistrza racjonalizacji w grupie pracowników inżynierów-techników. Aktywnie działa w kole Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego. Interesuje się fachową literaturą zagraniczną, utrzymuje kontakty i prowadzi wymianę doświadczeń z inżynierami pokrewnych zakładów w NRD i Czechosłowacji.



WŁADYSŁAW KRUK — robotnik „Sanwilu” zatrudniony w zakładzie od 1974 roku. Zgłosił 14 projektów racjonalizatorskich, z których 11 przyjęto, a 8 już zastosowano. Przyniosły one 110 000 zł oszczędności. Na uwagę zasługują wnioski dotyczące oszczędności surowców i papieru silikonowego. W 1979 roku zdobył w zakładowym konkursie tytuł mistrza racjonalizacji.



W Fortcie nr XI w Duńkowiczkach rosnąć będą pieczarki.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

PRZED II KRAJOWYM ZJAZDEM ZSMP

Przed tygodniem opublikowaliśmy artykuł Stanisława Kornaka, podejmujący próbę podsumowania bogatych tradycji ruchu młodzieżowego w naszym regionie. Autor wysunął w nim jednocześnie własne propozycje i postulaty, dotyczące m. in. przenoszenia dawnych dobrych wzorów do pracy kół ZSMP. Zaapelował także do byłych i obecnych działaczy, aby na łamach „Życia” podzielili się doświadczeniami, które zdobyli. Dziś pierwsze wypowiedzi.

PRZEDE WSZYSTKIM ZAPAL I SPOLECZNE ZAANGAŻOWANIE...

— Do ZMS wstąpiłam wtedy, gdy organizacja ta była jeszcze bardzo młoda, liczyła niewiele ponad rok. Na nas więc, wstępujących do niej członków, spadał obowiązek wypracowania własnych form i metod działania. Zostałam wtedy wybrana sekretarzem Zarządu Szkolnego ZMS w Liceum Ogólnokształcącym im. Juliusza Słowackiego w Przemyslu. Z inicjatywy m. in. Danuty Wilk, Jerzego Makary i innych, zgłosiliśmy na szczeblu centralnym ciekawy wniosek: zaproponowaliśmy zorganizowanie kół młodych racjonalistów. Inicjatywa się przyjęła i odtąd młodzi ludzie mogli dyskutować na seminariach nad prob-

lemami ideologicznymi i światopoglądowymi. Muszę podkreślić, że seminaria te cieszyły się dużym zainteresowaniem młodzieży. Sądzę, że obecnie również warto by pomyśleć nad urozmaiceniem szkoleń politycznych, bo chociaż robi się w tym zakresie wiele, istnieje jeszcze szereg możliwości uatrakcyjnienia zajęć.

Po ukończeniu Liceum rozpoczęłam pracę w Zakładach Płyt Piłśniowych — pierwszym w Przemyslu, od podstaw zbudowanym, nowoczesnym przedsiębiorstwie. Z mojej inicjatywy powstało tam koło ZMS.

Warto podkreślić, że w tym czasie Komitet Miejski ZMS sprawował patronat nad budową ZPP i był to jeden z nielicznych na terenie byłego województwa rzeszowskiego patronatów (drugi rozłożono nad budową kopalni siarki w Tarnobrzegu).

Nasze koło, jako podstawowe zadanie, postawiło sobie przefundowanie kwalifikowanej kadry do pracy w zakładzie. Było to tym ważniejsze, że przemysł drzewny dopiero w Przemyslu powstawał, był jeszcze w powijakach. Kształciliśmy młodych ludzi na kursach, organizowanych przez nowo powstały Uniwersytet Robotni-

czy. Ponadto prowadziliśmy szkolenia polityczne, rozwijaliśmy działalność kulturalną, organizowaliśmy różne formy wypoczynku.

Teraz, gdy z perspektywy minionych lat, próbuję porównać warunki w jakich pracowaliśmy z obecnymi możliwościami młodzieży, dochodzę do wniosku, że wówczas braki sprzętu turystycznego, klubów, samochodów, którymi można wygodnie wyjechać na różnego rodzaju wycieczki, nadrabialiśmy pomyślnie. Każdy chciał dać coś od siebie, wymyślić jakąś formę działalności, która przyciągałaby najszerze rzeszę młodych ludzi. I przyznam, że udawało nam się zupełnie dobrze. Stanowiliśmy zwarty kolektyw, mocno złączony wspólnymi celami...

Gdy zostałam wybrana przewodniczącą Zarządu Miejskiego Związku Młodzieży Socjalistycznej w Przemyslu, etatowo pracowałam w nim tylko trzy osoby, a więc kadra bardzo nieliczna. Byliśmy jednak wspomagani przez zaangażowanych, chętnych do pracy społeczników. Mogę tu wymienić nazwiska Stanisławy Brzęk, Mirosława Nodźzaka, Jerzego Jastrzębskiego, Jerzego Mar-

szala, Zbigniewa Kogutowicza i wielu innych. Nie było dnia, aby ci oddani sprawom ruchu młodzieżowego aktywiści nie wstąpili po pracy do Zarządu Miejskiego, pytając w czym mogą pomóc, jakie podjąć zadania. Byli to ludzie, na których można było liczyć w każdej chwili, dosłownie o każdej porze dnia i nocy.

Wszyscy wiele nauczyliśmy się w tym czasie. Najlepszy dowód, że wielu z tego grona zajmuje dziś odpowiedzialne stanowiska w różnych przedsiębiorstwach, aparacie partyjnym, w administracji. Naszym wspólnym dziełem, którym w owym czasie bardzo chlubiłymi się, było wybudowanie pierwszego w Przemyslu bloku patronackiego.

Uważam, że praca w organizacjach młodzieżowych jest znakomitą szkołą życia. Z własnego doświadczenia wiem najlepiej, jak bardzo pomogła mi później w pracy zawodowej, w pokonywaniu trudności, a także w uzyskiwaniu osiągnięć.

WIKTORIA KRYŁOWSKA
dyrektor WOSIR w Przemyslu

CHCEMY POMNAŻAĆ DOROBEK KRAJU I REGIONU

Zarządem Miejskim ZSMP w Przemyslu kieruję od 1976 roku, zaś z ruchem młodzieżowym związany jestem od 1963 r.

Miejska organizacja liczy obecnie 6108 członków. W jej szeregach są młodzi robotnicy, inżynierowie, lekarze, pracownicy różnych specjalności i zawodów. W trakcie minionych lat znacznie umocniliśmy się jakościowo i ilościowo, dopracowaliśmy się wielu nowych form pracy i inicjatyw, które dobrze służą adaptacji społeczno-zawodowej nowo zatrudnianej młodzieży. Poglobiła się jedność ideowo-moralna młodzieży. W minionej kadencji ponad 400-osobowa grupa wstąpiła w szeregi PZPR. Rozszerzyliśmy zasięg oddziaływania na wiele nowych środowisk: na młodzież zatrudnioną w budownictwie, służbie zdrowia, handlu i usługach. Umocnieniu szeregów i autorytetu organizacji służyły również przeprowadzone w ubiegłym roku rozmowy z aktywem ZSMP przebiegające pod has-

łem: „Aktywną i twórczą pracą pomnażamy dorobek socjalistycznej Ojczyzny”. Zgłoszone w ich toku wnioski pozwoliły na rozwiązanie wielu problemów nurtujących młodzież, jak również na zastosowanie nowych form pracy w poszczególnych kołach ZSMP.

Podejmowaliśmy liczne zobowiązania produkcyjne. Najbardziej cenne to te, które służyły poprawie efektywności gospodarowania ze szczególnym uwzględnieniem dodatkowej produkcji na rynek i eksport, podnoszeniu jakości pracy i wyrobów, uczyniły oszczędnego gospodarowania materiałami i surowcami. Na uwagę zasługują zwłaszcza efekty uzyskane przez członków ZSMP w ZWP „Sanwil”, FPA „Ponar-Plasomat” nr 5, DRKP.

Z satysfakcją odnotowujemy fakt znacznego zwiększenia się z roku na rok liczby kół oraz wymiernych efektów gospodarczych uzyskanych w ramach uczestnictwa naszych członków w turniejach młodych mistrzów

techniki, organizacji i gospodarności. A więc m. in. patronaty na trudnych odcinkach produkcyjnych oraz terminowe dostawy dla szczególnie ważnych inwestycji w kraju (przykładem może być produkcja zaworów przez młodzież „Polnej” w bardzo szybkim terminie dla FD-6 w Przemyslu).

Za aktywny udział w realizacji zadań wynikających z programu PZPR, MK FJN ufundował sztandar dla Zarządu Miejskiego ZSMP, który został wręczony 18.03.80 r. podczas spotkania Młodych Przewodników Pracy, Nauki i Wyszko-

Mimo licznych osiągnięć wiele mamy jeszcze do zrobienia. Zadania wytyczył VIII Zjazd partii. Najistotniejszym z nich jest kształtowanie socjalistycznej świadomości i zaangażowanych postaw młodzieży. Dążąc do usprawnienia i unowocześnienia procesów produkcyjnych oraz organizacji pracy, poszerzać będziemy zasięg olimpiad wiedzy społeczno-politycznej

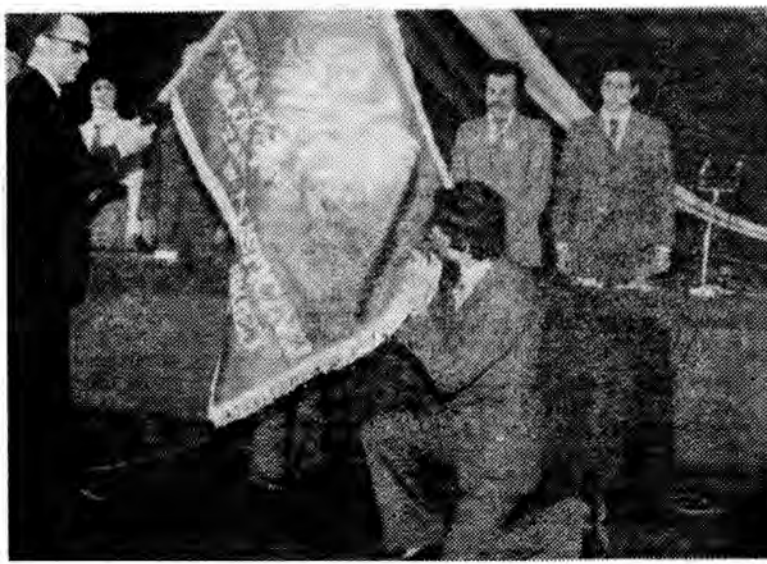
ZSMP, upowszechniać (wspólnie z radami zakładowymi i kierownictwami przedsiębiorstw) indywidualne i zespołowe współzawodnictwo pod hasłem „Młodzież dla postępu” oraz rozwijać patronaty wewnątrzzakładowe związane, ukierunkowując je na terminową produkcję wyrobów wysokiej jakości i eliminowanie braków.

W bieżącej kadencji więcej miejsca i uwagi w naszej pracy poświęcamy młodej ro-

dzinie, która często boryka się z kłopotami mieszkaniowymi, ma problemy z umieszczeniem dziecka w żłobku lub przedszkolu itp. Uważam, że większej pomocy materialnej mogą młodzi oczekiwać od zakładów pracy, bowiem z naszych analiz wynika, że w wielu przypadkach zakładowe fundusze socjalne nie są należycie wykorzystywane na te cele.

HENRYK KROWIAK
przewodniczący ZM ZSMP w Przemyslu

SZTANDAR DLA MIEJSKIEJ ORGANIZACJI ZSMP W PRZEMYSŁU

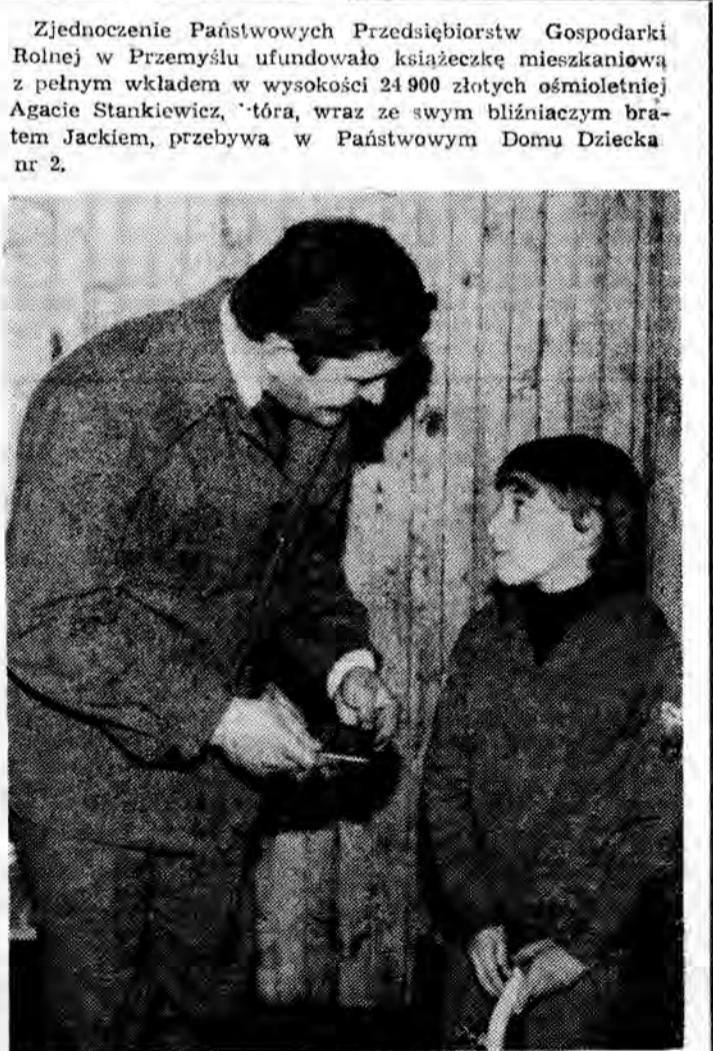


Miejska organizacja ZSMP w Przemyslu otrzymała sztandar ufundowany przez MK FJN w dowód uznania za całokształt pracy ideowo-wychowawczej i społecznej.

W trakcie uroczystości sekretarz KM PZPR Bronisław Szmyd uhonorował dwóch działaczy ruchu młodzieżowego — Jana Śledzionę i Czesława Górskiego — złotymi Odznaczeniami im. Janka Krasińskiego.

Podniosłym momentem spotkania z przedstawicielami przewodników pracy, nauki i wyszkolenia bojowego było także wręczenie 58 aktywistom legitymacji kandydackich i członkowskich partii.

woj
Fot. T. Z.



Dyrektor Zjednoczenia Stanisław Marcinek wręcza książeczkę mieszkaniową małej Agacie.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

SAN

(wiadomości encyklopedyczne)

W Bieszczadach, na wysokości 860 m n.p.m. znajduje się obszar źródłowy Sanu, ujęcie leży na wysokości 138 m n.p.m. pomiędzy Sandomierzem a Zawichostem. Różnica wysokości między źródłem a ujściem wynosi 722 m, całkowita długość rzeki — 444 km, dorzecze ma 16 849 km kwadr. z czego 2 461 km kwadr. leży poza granicami Polski.

San przepływa przez cztery województwa. W krośnieńskim znajduje się jego górny odcinek o długości 205 km, w przemyskim środkowy bieg (o charakterze przejściowym z górskiego w nizinny i część nizinny) o długości 151 km. 26 km znajduje się na terenie województwa rzeszowskiego, a dolny bieg — o długości 62 km — w województwie tarnobrzeskim.

Od źródeł do Smolnika San stanowi naturalną granicę państwa. Poniżej lewobrzeżnego dopływu Solinki, dolinę jego zamknięto — w 1968 roku — zaporą. Powstał zalew w Solinie o długości 26,6 km, powierzchnię 2 105 ha oraz linii brzegowej liczącej 150 km. Zbiornik o pojemności użytkowej 300 mln m sześć. wody posiada zasadnicze znaczenie dla gospodarki wodnej i energetycznej (120 MW). Solina uwzględnia okresową rezerwę powodziową o wielkości 82 mln m sześć. wody. Wcześniej, w 1961 roku, zakończono budowę stopnia w Myczkowcach, przez co powstał zbiornik wodny o długości 6 km, szerokości 600 m i pojemności całkowitej — 10 mln m sześć., a także elektrownia o mocy 8,3 MW. Zadaniem stopnia wodnego w Myczkowcach jest dobowe wy-

równanie odpływów ze szczytowej elektrowni Solina oraz umożliwienie przepompowywania wody w okresach małowodnych celem zapewnienia produkcji dobowej elektrowni wodnej w Solinie.

San od źródeł — poprzez Solinę, Myczkowce — aż po Olchowicę (poniżej Sanoka) płynie — generalnie biorąc — w kierunku północno-zachodnim, następnie w Dynowie zmienia bieg na północny. Ten odcinek ze względu na znaczne spadki podłużne, przekraczające 1 proc. (powyżej 1 m/1 km) traktujemy jako rzekę górską, charakteryzującą się szybkimi wezbraniami i opadaniem wód oraz włączeniem grubego rumowiska (szczególnie przy wyższych stanach wody, kiedy to siła jej unoszenia wzrasta).

Przeciętne głębokości Sanu oscylują tu około 4 m, a szerokość dna w naturze waha się w granicach 30—50 m.

Poniżej Dynowa, aż do ujścia Wiaru w Przemyslu, San płynie w kierunku wschodnim i zmniejsza swój spadek do 0,7 proc. (70 cm na 1 km). Odcinek ten fachowcy określają mianem przejściowego z rzeki górskiej do nizinnej. Charakteryzuje się on bardzo krętym biegiem z większą tendencją do podmywania brzegów aniżeli do pogłębiania łóżyska. Prędkość wody na tym odcinku, przy napełnieniu 1 m wynosi 3 km/godz.

Od źródeł do Przemysła rzekę zasilają potoki górskie: Wołosaty, Czarny, Solinka, Hoczewka, Ostawa i Stupnica. W samym Przemyslu wpada do Sanu rzeka Wiar.

Górski i podgórski charakter Sanu oraz jego dopływów powoduje gwałtowne spływy wód. Od Dynowa do Przemysła, na skutek zdecydowanie zmniejszonego spadku, następują gwałtowne podwyższenia stanów wód. Np. we wrześniu 1941 roku nastąpił wylew Sanu w Przemyslu, woda zalała m. in. ulice Waryńskiego, Buczka, dzielnicę Wilcze i inne. Wydarzenie to zostało zaznaczone na budynku stojącym na skrzyżowaniu ulic M. Buczka i L. Waryńskiego. Obok metalowej tabliczki wymalowano na ścianie biały prostokąt, na którym widnieje napis w kolorze zielonym WW LX 1941 (955 cm). Co on oznacza? Wielka woda, wrzesień 1941, odczyt na wodowskazie — 955 cm. Według zapisów PIHM największą jednak wodę zarejestrowano w Przemyslu znacznie wcześniej, bo w lipcu 1867 (1 095 cm). Odczyt na wodowskazie: 570 — uważa się w tym mieście za alarmowy i podejmuje działania zapobiegawcze.

Po wybudowaniu zapór w Myczkowcach i Solinie największy przepływ miał miejsce w 1974 roku. W Przemyslu zanotowano odczyt 725 cm.

W 1941 roku, przy odczycie wodowskazowym 955 cm w jednej sekundzie przepływało korytem Sanu i terenami przyległymi około 2 000 m sześć.

zaś w roku 1867, przy odczycie 1 095 cm, około 2 700 m sześć.

Oprócz przepływów maksymalnych pojawiają się absolutne minima i tak dla Przemysła miało ono miejsce 9 X 1961, kiedy to wodowskaz zarejestrował odczyt 94 cm, co odpowiadało przepływowi 3,30 m sześć./sek., zaś w Jarosławiu 9 X 1969 r. przepływ wynosił 3,0 m sześć./sek. Woda średnia roczna (teoretyczna) wyliczona z kilkuletnich obserwacji dla Przemysła wynosi około 47 m sześć./sek.

Poniżej ujścia Wiaru, San płynie w kierunku północnym aż do Nienowic, gdzie wpada do niego rzeka Wisznia o zlewni 1 222 km kwadr., po czym zmienia kierunek na północno-zachodni, którym płynie aż do Wisły.

Poniżej Przemysła San jest rzeką nizinną o małych spadkach do 0,3 proc. i głęboko wciętym korycie — od 7 m w okolicy Jarosławia do 5 m przy ujściu do Wisły. Szerokość nieuregulowanego dna są zmienne i waha się w granicach 50—120 m.

Do ważniejszych dopływów poniżej Przemysła, należą: Szkło, Lubaczówka, Wiśłok, Złota Trzebońnica, Rudnia, Tanew i Bukowy. Dolny

odcinek Sanu posiada owałowanie, jako groble wsteczne Wisły.

Sredni roczny opad dla dorzecza Sanu wynosi 750 mm, z czego dwie trzecie przypada na półroczne letnie i jedna trzecia na półroczne zimowe.

Woda z opadów atmosferycznych, zasilająca dorzecze Sanu, spływa do koryta w 38 proc., reszta zostaje zatrzymana przez glebę, roślinność lub wyparowuje. Najobfitszym w opady jest lipiec — 15 proc. opadów rocznych, najmniej opadów przypada na luty — 5 proc. Największy opad zanotowano w Jarosławiu w 1941 roku, wyniósł on 983 mm, a najmniejszy w 1890 roku — 432 mm. Wpływ na zjawiska wodne w korycie Sanu i jego dorzeczu ma także temperatura (średnia roczna temperatura dla Jarosławia wynosi 7,6 stopni Celsjusza).

Ilość dni z pokrywą śnieżną jest największa na Roztoczu. Śnieg leży tu około 100 dni, na pozostałym obszarze województwa od 60—80 dni. Pokrywa lodowa pojawia się już w grudniu, a ustępuje w kwietniu. Na podstawie długoletnich obserwacji ustalono, że pokrywa lodowa w korycie Sanu utrzymuje się średnio 42 dni, stwierdzono jednak przypadki jej trwania przez 93 dni. J. S.



Rok 1948. Kra lodowa zrywa most drogowy na Sanie w Przemyslu.

UDZIAŁ SANU W PROGRAMIE „WISŁA”

Pod względem zasobności w wodę zajmujemy jedno z ostatnich miejsc w Europie. Tymczasem zapotrzebowanie na nią ciągle wzrasta. W obliczu powiększającego się deficytu musimy regulować bilans wodny kraju.

Na XII Plenum KC PZPR w czerwcu 1978 r. podjęto uchwałę w sprawie przygotowania kompleksowego programu zagospodarowania Wisły oraz zasobów wodnych kraju. W wyniku tej uchwały poszczególnie resorty i placówki naukowe wykonały stosowne projekty. Po szerokiej konsultacji VIII Zjazd podjął uchwałę o realizacji

tego wielkiego programu w okresie 20—25 lat, nakładem około 500 mld zł. Prace rozpoczęły się już na przełomie 1980—81 roku. Jakże to będą inwestycje?

Na Wiśle wybudowanych zostanie 28 stopni wodnych, dzięki czemu królowa polskich rzek, poczynając od Przemysła do morza czyli na długości 950 km, stanie się pełnowartościową drogą wodną, a elektrownie, które powstaną przy wspomnianych stopniach będą miały ogólną moc 2 000 MW.

Program przewiduje również budowę 22 zbiorników

retencyjnych w dorzeczu Wisły. Dzięki nim zaspokojone zostaną potrzeby gospodarki komunalnej, przemysłu i rolnictwa.

Przewiduje się również przerzuty wody z Wisły do Odry, z rzek karpackich w kierunku Krakowa i Śląska oraz z Sanu (poniżej ujścia Wiśłoka) do aglomeracji lubelskiej i Lubelskiego Okręgu Węglowego.

Dla celów rolniczych w rejonach odczuwających niedobór wody wybuduje się około 252 zbiorniki retencyjne oraz podpiętrzone będą 144 jeziora.

Mając na uwadze poprawę stanu czystości wód w rzekach, program przewiduje powstanie 138 dużych oczyszczalni ścieków, w tym 28 szczególnie ważnych.

W ramach programu „Wisła” na Sanie i w jego dorzeczu przewiduje się budowę zbiornika wodnego w Nivistce powyżej Dynowa (zalew na po-

wierzchni 2 720 ha o pojemności 344 mln m³ oraz rezerwie powodziowej 88 mln m³). Jego zadaniem będzie ochrona przed powodzią terenów niżej położonych, będzie on również wykorzystany jako źródło energii, gdyż powstanie tu elektrownia wodna o mocy 32,7 MW.

W dorzeczu Sanu wybudowane zostaną 4 zbiorniki retencyjne (jednozadaniowe): dwa w okolicy Horyńca na Sołotwi, trzeci na Wiarze w rejonie Wiarskiej Wsi i czwarty koło wsi Moszczanica na rzece Wirowa. Nie będą to pierwsze tego typu inwestycje, gdyż kilka już mamy.

Te nowo projektowane zbiorniki wraz z istniejącymi zapewnią nam dość znaczny zapas wody dla produkcji roślinnej na okres posuszy.

Szybkie tempo uprzemysłowienia i urbanizacji przy niedostatecznym inwestowaniu w ochronę wód, spowodowały znaczne zanieczyszczenia naszych rzek. Pierwszą klasę czystości mamy

tylko w górnej partii Sanu, konkretnie w obrębie zbiorników wodnych w Solinie i Myczkowcach.

Dla poprawy czystości wód w dorzeczu Sanu program przewiduje budowę oczyszczalni ścieków w Sanoku, Przemyslu, Jarosławiu, Przeworsku, Krośnie, Strzyżowie, Rzeszowie, Łańcutcie, Sarzynie, Leżajsku, Nisku i Stalowej Woli.

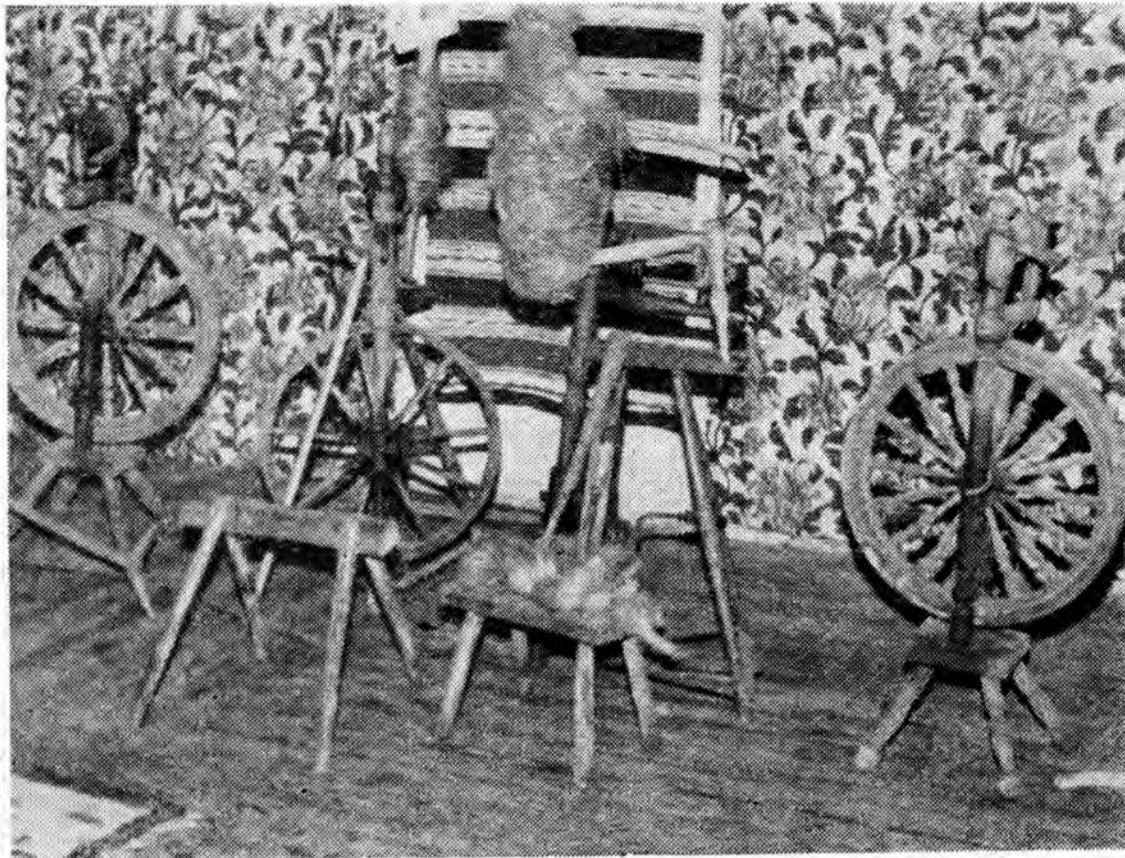
W ramach programu „Wisła” w województwie przemyskim przeprowadzi się regulację 118 km rzek i potoków górskich, zrobi się również obwałowanie rzek na odcinku 50 km.

Założona do roku 2000 realizacja programu, w wyniku poprawy czystości wód oraz budowy wielu zbiorników wodnych stworzy ogółem w kraju 6 500 km kw. nowych terenów wycoczynkowych, w tej liczbie w Przemyskim na obszarze około 100 km kw.

OSOBLIWE MUZEUM



Od czterdziestu lat w Izbie rejdowej p. Jadwiga Sitarz.



Fragment zbiorów etnograficznych — stare kolowrotki.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

IZBA TRADYCJI NARODOWEJ W NAROLU — to właściwie niewielkie muzeum, zajmujące trzy sale i kilka zakamarków starej szkoły. Inicjatywa jego utworzenia wyszła w r. 1966 od byłej nauczycielki języka polskiego p. **Jadwigi Sitarz**, która do dziś sprawuje pieczę nad izbą.

Zbiory ciągle się wzbogacają, bo każdy odwiedzający poczytuje sobie za punkt honoru dostarczenie nowego eksponatu. Znajdują się tu więc także rzeczy dziwne i ciekawe, jak np. okazały krab dostarczony przez byłego wychowanka szkoły — obecnie kapitana ż.w.

Zgromadzone w narolskiej izbie pamiątki historyczne

przypominają założenie Floriana na mocy przywileju nadanego w roku 1585 przez Stefana Batorego. Jest tu też portret króla namalowany przez węgierskiego przyjaciela Narola — Tibora Csorbę. Znaleźć można także medalion z wizerunkiem Jana III Sobieskiego, który w roku 1672 (wówczas jeszcze jako hetman) rozbił zagonny turecki i tatarski, nie tracąc nikogo z własnych wojsk i uwolnił z jasyru około 2 tys. dzieci. Stąd ruszył na Niemirów.

Z okresu rozbiorów pochodzą m. in. kamień i tablica graniczna z dwugłowym orłem austriackim. Są tu zdjęcia uczestników powstania styczniowego i autentyczna flaszką z pobojowiska pod Kobylanką.

Zgromadzone liczne książki, stare czasopisma, fotografie, rysunki...

Jedno z pomieszczeń, to istne muzeum etnograficzne. Czego tu nie ma! Malowane skrzynie weselne i rzeźbiona szafa, drewniane ławy i stoły, stary warsztat tkacki, kolowrotki, zegary, młynki, żelazka na węgiel i dusze, patefon i maszyna do szycia, lampy naftowe, światełki, serwetki, wycinanki. A ponadto rzadko spotykane naczynia gliniane i drewniane (skopki, solniczki, maselniczki), urządzenia do pleceni powrózów, maszynki do cięcia tytoniu, niecki, łopaty do chleba i wiele innych przedmiotów.

Jest też odrębna izba z pamiątkami z okresu II wojny

światowej, gdzie oprócz hełmów, broni, urny z prochami, mundurów, są też fotografie i liczne dokumenty dotyczące męczeństwa w obozach koncentracyjnych oraz walki partyzanckiej, a także okresu walk o utrwalenie władzy ludowej...

IZBA TRADYCJI NARODOWEJ w Narolu została ongiś uznana za najlepszą w województwie i otrzymała puchar przechodni. Jest to uzasadnione, bo mało na przemysłowej wsi przykładów, gdzie taką pieczołowitością otacza się pamiątki historii i kultury materialnej.

(bar)

TURNIEJ O... PIETRUSZKĘ

W Informatorze Kulturalnym WDK można znaleźć informację o turnieju klubów o Złotą Podkowę (organizowanym pod patronatem Wydziału Kultury i Sztuki UW), który ma na celu (cytuje): „integrację działalności Ośrodków Kultury Miasta i Gminy oraz Gminnych Ośrodków Kultury z placówkami niżej zorganizowanymi, w obrębie swojego terenu. Turniej jest wypracowaną formą pracy; daje wiele satysfakcji oraz aktywizuje wszystkich mieszkańców wsi”. Tamże znajdujemy propozycje turniejowych konkurencji oraz założe-

nia programowe i zasady regulaminu. Te ostatnie mówią m. in. o nagrodach dla zwycięzców.

Odwiedziliśmy Kluby „Rolnika” w Skoloszowie i Rozborzu Okragłym, które w dwóch ostatnich turniejach zdobyły „Złotą Podkowę”. Chcieliśmy się dowiedzieć, jak przebiega przygotowania do tegorocznego, rozpoczynającego się w kwietniu.

Mówi Zofia Wywrot z Rozborza: — W tym roku nie będziemy brać udziału w turnie-

ju. Nie wiem nawet, kiedy będzie organizowany. Młodzież zniechęciła się do tej imprezy, bo mieliśmy dostać kolorowy telewizor w nagrodę za zajęcie pierwszego miejsca i do tej pory, choć już upłynęło kilka miesięcy, nie otrzymaliśmy. Zwracałam się kilkakrotnie w tej sprawie do GOK, ale powiedzieli, że nie mają pieniędzy. Dostaliśmy tylko szachy. Młodzież bardzo by chciała mieć magnetofon i stół pingpongowy. Brak nam nawet odpowiedniej ilości krzesel i stolików. Proszę zobaczyć jakie zniszczone jest to linoleum na podłodze. Ludzie jednak przychodzą do klubu, zwłaszcza wieczorem. Czasem taki tłok, że nie ma gdzie siedzieć. Klub jest u nas potrzebny, ale trzeba jeszcze dużo zrobić. W sprawie tych nagród rozmawiałam z kierowniczką klubu w Jodłowie — oni też nie otrzymali obiecane magnetofonu za drugie miejsce...

Skoloszowski laureat „Złotej Podkowy” w roku 1978 ma podobne problemy. Na pierwszy rzut oka widać, że tutejszy klub jest bogatszy od poprzedniego. Gdy pytam o plany związane z uczestnictwem w

tegorocznym turnieju, kierowniczka placówki **Teresa Siemińska** odpowiada: — Nie będziemy uczestniczyć w turnieju. Młodzież nie chce. Włożyliśmy dużo wysiłku w przygotowanie się do poprzedniej imprezy i gdy zwyciężyliśmy zaproponowano nam kolorowy telewizor. Mamy już taki odbiornik, więc w zamian chcieliśmy 20 tys. zł na potrzeby klubu. Zgodzono się na to, ale jedynie Urząd Gminy dał nam — jak dotąd — 10 tys. zł, które przeznaczyliśmy na zakup perkusji dla nowo powstałego zespołu muzycznego. Dobrze się złożyło, bo brakowało nam pieniędzy na sprzęt i nie mieliśmy znikąd poparcia. Gdyby to był zespół ludowy, to co innego...

Mamy więc trzy przykłady niewywiązania się organizatorów turnieju ze zobowiązań wobec laureatów, co rzutuje fatalnie przede wszystkim na prestiż imprezy...

Ktoś mógłby powiedzieć, że sprawa nagrody nie jest taka istotna i nie ma powodu do rozdzierania szat. Ale trzeba mieć na uwadze fakt, że placówki uczestniczące w turnieju są niejednokrotnie niedofinansowane i mają poważne braki w wyposażeniu. A poza tym czy to ładnie nie wypełniać zobowiązań?

(bar.)



Dostaliśmy tylko szachy...

Fot. T.Z.

TAJEMNICE
SZLACHTNYCH
KAMIENI

LAZURYT

Półszlachetny lapis-lazuli zwany także lazurytem, znajdujący się w Afganistanie, Tybecie, w chińskich prowincjach Kiangsi, w Kordyliarach, w Afryce. W starożytności nazywany był przez Greków i Rzymian „szafiirem” dla swej barwy, przypominającej ciemny błękit południowego nieba.

Kolor błękitny symbolizuje idealizm, ofiarność, uczucia najczystsze i najbardziej bezinteresowne.

Od najdawniejszych czasów lazuryt uważany był za cudowny, magiczny kamień. Leczył ponoć gorączkę, epilepsję, bóle głowy, bezsenność.

W czasach, gdy kobiety używały jako ozdób złotych przepasek na czołach — pośrodku umieszczano wisior z lazurytu, który przynosił ulgę nie tylko w cierpieniach głowy i oczu, ale leczył też psychiczne urazy na tle marni prześladowczej, gorączkowych zwidzeń lub obłąd.

W świętych księgach Asyrii i Babilonii znajdujemy już wzmiankę o lapis-lazuli w opisie zejścia bogini Ishtar do piekieł. Kamień ten był bowiem symbolem miłości i kobiecości.

W znanych na całym świecie mozaikach włoskich — lazuryt święci swoje tryumfy. Również Katarzyna II przyozdobiła jedną z sal w Carskim Siole płytami, wykonanymi z lapis-lazuli. Piękno owej sali trudne jest wprost do wyrażenia słowami.

Czym ów skromny kamień, ustępujący swym wyglądem wielu wspaniałym klejnotom, zasłużył sobie na tyle sympatii? Emanuje z niego dobroć, przezycieżająca zło i wszelką ponurość myśli.

Lapis-lazuli położony na sercu koi natychmiast jego niespokojne bicie, przepędza strapienie i ciężkie myśli.

Nazwa jego jest łacińsko-arabska: lapis — kamień, azul — błękit w jęz. arabskim. Spotykamy bardzo liczne nasładownictwa tego kamienia, m.in. jaspis. Różnią się jednak barwą, bo przywodzą na myśl raczej błękit pruski. Ponadto fałszywe kamienie posiadają białe plamy, lapis-lazuli prześwieca natomiast złotymi punktami. Jest to domieszka złota.

Lapis-lazuli przypisywany jest Jowiszowi, który panuje nad znakami Strzelca i Ryb. Piękne i oryginalne są wisiorzy z lazurytu z wrytym skarbusem lub sfinksem. Talizman Jowisza daje dobre samopoczucie i przyjaźń otoczenia, usposabia optymistycznie i łagodnie. Chroni od nagłych nieszczęść i gwałtownej śmierci.



mozaika wspomnień czyli widokówki z lamusa

„Jak tyle wytworów współczesnego życia, ilustrowana karta pocztowa przyszła nie wiedzieć skąd i nie wiedzieć kiedy. Ani się spostrzeżliśmy jak się rozwinęła, narzucała powszechnie i rozpanoszyła wszechwładnie” — pisał w pierwszych latach naszego stulecia Adam Łada Cybulski, komentując rosnący gwałtownie „kartkowy szal”.

Pocztówka należy dzisiaj do poszukiwanych walorów kolekcjonerskich, aczkolwiek traktowana jest najczęściej jako niewinne, przejściowe hobby, rozpowszechnione szczególnie wśród młodych. Co prawda nie dostąpiła jeszcze rangi „poważnych” dziedzin zbieractwa, posiada jednak wcale bogaty rodowód. Migotliwy blask doskonałych technicznie współczesnych kartek, kontrastuje z uroczą patynką ich poprzedniczek.

Za wynalazcę i propagatora „listu bez koperty” uznano Emanuela Herrmanna z Wiednia, który w 1869 roku zaproponował nową, znacznie tańszą (co było koronnym argumentem) formę korespondowania. Na jednej stronie kartki znajdowało się godło państwowe i znaczek opłaty, zaś na drugiej miejsce na adres. W rok później podobne korespondentki pojawiły się w Niemczech, Francji i Wielkiej Brytanii. Zyskiwały coraz więcej zwo-

lenników. Wzbogacone nowymi akcentami graficznymi rozpowszechniały się szybko.

Zwano je rozmaicie: Correspondenz-Karte, Carte Postale, Post-Card, po polsku — odkrytką (z rosyjskiego: *otkrytoje pismo*). Najwcześniej pojawiły się w zaborze austriackim. Początkowo, staraniem krajowych wydawców drukowano je w Wiedniu, Pradze, Berlinie, jednak w latach 90-tych ubiegłego stulecia z powodzeniem przeszczepiono ten „przemysł” na rodzimy grunt.

Firmę mógł założyć każdy kto posiadał odpowiednie środki finansowe — i korzystali z tej możliwości: drukarze, redakcje czasopism, towarzystwa naukowe i społeczne (jak „Sokół” czy „Tatrzańskie”), a także przedsiębiorcy starający się tą drogą spopularyzować np. własne uzdrowiska.

Nowy druk pocztowy szybko znalazł sprzymierzeńców w środowisku artystycznym. Właśnie plastycy byli jego pierwszymi projektantami i propagatorami. Szczególne zasługi położyło tu krakowskie Wydawnictwo Salonu Malarzy Polskich, najpotężniejszy chyba monopolista w tym pionierskim okresie.

Początkowo trwały spory co do formy. Dopiero w 1905 ro-

ku Światowy Związek Poczty zatwierdził ostateczny wygląd pocztówki. Jedna strona przeznaczona była na adres i prywatną korespondencję, druga na ilustrację. Wcześniej obowiązywał zakaz umieszczania jakichkolwiek prywatnych tekstów, a cały rewers służył jedynie do wykalfigrafowania adresu. Odstępstwa od tej reguły groziły dodatkową opłatą lub odmową dostarczenia pod właściwy adres.

ZAJRZYMY DO LAMUSA

Dawna widokówka była na ogół konkretna, szczegółowo opisana, a co najważniejsze pomysłowa. Kto wie czy postępujący rozwój fotografii, który coraz bardziej odsuwał na bok plastyków nie przyczynił się w pewnym okresie do obniżenia poziomu i ogólnej monotonii.

Oto pocztówka krajoznawcza (ściślej widokówka) mająca dzisiaj największą wartość dokumentalną: zabytkowe budowle, reprezentacyjne gmachy, detale architektoniczne przedstawione przy pomocy grafiki, akwareli lub „fotografii z natury”.

Drugim najważniejszym działem były tzw. życzeniówki: aniołki, bukietki, sielankowe scenki pełne słodyczy i naiwności — w sumie kiczowate, lecz urokliwe. A obok nich — ciekawe „święteczne kompozycje” czolowych polskich artystów: Skoczylasa, Stachiewicza, Mehoffera czy Kamockiego. Słowem — dla każdego coś miłego, zależnie od upodobań artystycznych.

W początkowym okresie ogromną popularność zdobyły reprodukcje dzieł malarskich. Z czasem mówiono nawet o manierze malowania pod „pocztówkowe zapotrzebowanie”. Ne Zachodzie powielano Milleta, Fredricha, Liebla. U nas postawiono na twórców rodzimych, co przy ówczesnej sy-

luacji politycznej sprzyjało poszukiwaniom narodowej tożsamości. Wydany około 1910 roku katalog firmy J. Czernckiego: „Wydawnictwa Kart Pocztywych” zawiera ponad 400 propozycji kilkudziesięciu polskich artystów. „Sztuka polska za kilka koron. Muzeum kieszonkowe dostępne dla każdego!” — głoszą zawarte w nim hasła reklamowe.

Mając duże możliwości dotarcia do najszerszych kręgów społeczeństwa, pocztówka wykorzystwała swój wychowawczy i propagandowy atut bardzo szybko. Historyczne cykle Matejki i Kossaka przypominały najważniejsze momenty narodowej przeszłości. Serie: „Poczet królów polskich”, „Obrazki z lat minionych”, „Victorie narodowe”, „Wojsko polskie z 1831 r.” — nigdy nie czekały na nabywców.

Nie mniejszym uznaniem cieszyły się ilustracje do wybitnych utworów literackich. Prawie wszystkie głośniejsze dzieła Mickiewicza, Słowackiego, Sienkiewicza doczekały się plastycznej interpretacji Andriollego czy Kossaka na pocztówkach wydawanych przez Korngolda, Altenberga, Niemojewskiego — i w tej nie przewidzianej przez wieszczą formie trafiały pod strzechy.

Drukowano również pieśni. Na awersie przedstawiano zwykle stosowną kompozycję graficzną z wplecionym fragmentem nut i tekstu. Był to sposób ich — nazwijmy po dzisiejszemu — lansowania, ale jakże odmienny od tego, jaki znamy. I może to jest jedną z przyczyn, że nasi przodkowie podobno częściej i lepiej śpiewali?

Szeroko rozbudowany dział stanowiła pocztówka obyczajowa, często o wyświeżeniu satyrycznym. Teraz praktycznie nieobecna. Śmiano się z przywła, kpiono nie tylko z przysłowiowej (już wtedy) niedobrej teściowej, osądowi społecznemu podlegali nawet poważni mężowie stanu.

Można powiedzieć, że karta pocztowa była swoistym barometrem, reagującym na wszystkie ważniejsze wydarzenia. Informowała zarówno o wielkich manewrach cesarskich pod Jasiem w 1900 roku, jak też zachęcała do składania datków na budowę Domu Ludowego im. Tadeusza Kościuszki w Kasowie Podlaskim...

Penetrując powyższe zagadnienie nie sposób pominąć milczeniem tzw. „białych kartek” z zadrukowanym jedynie rewersem, służącym do wykalfigrafowania adresu. Czysta strona była miejscem do indywidualnych popisów plastycznych. Panienci z szacownych pensji pracownie zapelniały owe carte blanche swoją nobliwą twórczością, próbując w laurkowej formie przemycić bardziej intymne motywy. Młodzieńcy korzystali z gotowych już serii o nader obiecujących tytułach, jak „Dwa złączone serca”, „Zawsze we dwoje” itp.

W tym, jakże już odległym okresie masowo rozpowszechniał się „sport kartkowy”. Powstawały specjalne „kółka kartofilów” (podobno jedno działało niedługo w Przemyslu). Sprzyjała temu masowość i różnorodność produkcji, a także wspomniana uprzednio powszechna dostępność do edytorskich inicjatyw w tej dziedzinie. Stare przemysłowe widokówki z czasów miłościwie panującego Franciszka Józefa sygnowane są przez firmy: B. Doskowskiego, J. Łazora, M. Glanza, D. Kandela, A. Wolanina, Wydawnictwo „San” R. Baranowskiego, „Sztuka współczesna”... i jest to oczywiście rejestr niepełny.

CO SIĘ ZMIENIŁO?

Pożółkłe już nieco stopy kartek retro. Mieszanina dostojności, artyzmu i kiczu. Ta właśnie różnorodność powodowała, że wszelkie skrajne gusta mogły być zaspokojone.

„Krótka pośpiesznie a z aplombem mówi pocztówka o wszystkim. Niejako w skróceniu wyraża się także te ryśięczne możliwości kulturalnych podniet, które dziś otwierają się przed każdym dzięki zdobyciom współczesnej techniki, zdobyciom wspaniałym i zdumiewającym, ale za którymi łatwość się wlece i wszechpotężna za dni naszych banalność... Jak afisz, kabaret czy automobil ilustrowana karta pocztowa jest zjawiskiem ogromnie znamionym, które o współczesności świadczy wymownie — nie zawsze, niestety, pochlebnie. Jest dzieckiem czasu jednym z najbardziej nieodrodnym, prawie symbolem”... — w taki oto sposób pisano kilkadziesiąt lat temu, na fali powszechnego entuzjazmu.

A jaka jest pocztówka dzisiejsza? Założenia wydawcy niewiele się chyba zmieniły — sprostać oczekiwaniom kupujących. Chcemy, aby była różnorodna, dobra technicznie, wartościowa pod względem artystycznym. Jeśli posiada te cechy, nie musi długo czekać na klienta. Ciekawą serię „Szpilek” kolekcjonerzy wyculi od razu...

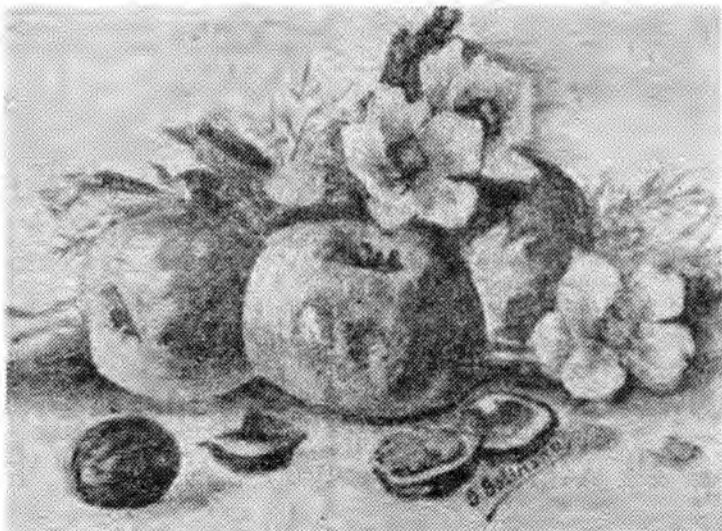
Przed laty ktoś publicznie zaproponował, by wydawać w pocztówkowej formie prace z krakowskiej „Wenus”. Okrzyknięto go erotomanem i musiał zmilknąć. Po prostu za wcześnie wystartował biedak z tą propozycją, bo były to czasy, gdy „obroncy moralności”, oblewali kwasem co cenniejsze fotografie. Więc z projektami ostrożnie...

A póki co, nie wyrzucajmy starych pocztówek, są przecież odbiciem różnych dziedzin życia, odbiciem wszystkich smaków, upodobań, entuzjazmów i snobizmów. Może warto zachować to wszystko w pamięci?

ZDZISŁAW SZELIGA



Młodopolska pocztówka z krakowskim motywem z początku naszego wieku.



Jedna z pocztówek ręcznie malowanych przez panienci z szacownych pensji.

JEDNA Z CHORÓB końca XX wieku — nerwica. Przyznaje się do niej prawie każdy, także ten, kto jej nie ma, a uległ tylko chwilowemu wzburzeniu. Niedawno na łamach prasy Wojciech Młynarski wyznał, że słuchając złych piosenek i rozmawiając na ten temat, nabawił się właśnie nerwicy. Mają ją ludzie nauki, artyści, dyrektorzy, dziennikarze i robotnicy, a ostatnio pewien rolnik powiedział, że gryzie go frustracja.

Na Zachodzie każda prawie lepiej sytuowana kobieta ma psychoanalitka na własny użytek, w Polsce zaś książka profesora Kazimierza Dąbrowskiego pt. „Zdrowie psychiczne” stała się bestsellerem i sprzedawano ją spod ludy, co u niektórych niedoszłych nabywców natężyło objawy nerwicowe.

Żyjemy w niespokojnych czasach, pełnych napięć, pośpiechu, dostarczających okazji do zdenerwowań i stresów. Trzeba więc przynajmniej o nerwicy porozmawiać spokojnie.

Skąd się to bierze?

Dr nauk medycznych **MARIA BREITMAJER** z Oddziału Neurologicznego Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Przemyslu tak definiuje to schorzenie:

— Mianem nerwicy określamy różnego rodzaju zaburzenia czynnościowe układu nerwowego, spowodowane czynnikami psychogennymi, a więc stresami emocjonalnymi, stanami frustracji, nadmiernym przeciążeniem psychicznym, różnymi konfliktami, wewnętrzными lub międzydaną jednostką a otoczeniem. W powstawaniu nerwicy znaczną rolę odgrywają predyspozycje konstytucjonalne, typ układu nerwowego, niewłaściwe wpływy wychowawcze, środowiskowe itp. Nerwice są niezwykle rozpowszechnione i praktycznie biorąc znaczną część chorych, zgłaszających się do lekarzy różnych specjalności, cierpi na zaburzenia nerwicowe...

Pacjenci, pytani o przyczynę swego stanu, najczęściej podają, że wynika on z przemęczenia. Szybki, a zarazem monotony, mało urozmaicony tryb życia powoduje, że w pewnym momencie system psychiczny nie wytrzymuje napięcia i występuje męczące, bardzo dokuczliwe dolegliwości, różnie się objawiające.

Inne, niemniej często występujące przyczyny, to konflikty rodzinne, zdrady małżeńskie, alkoholizm, dramatyczne sytuacje życiowe, jak np. zgon kogoś bliskiego czy choroba, różnego rodzaju niepowodzenia. Ale sztywnych reguł nie ma, bowiem na innego rodzaju bodźce podatny jest dajmy na to dyrektor dużego przedsiębiorstwa (w którym na dodatek coś się nie klei), na innego zaś dorożkarz (którego wymieniamy tu jako symbol zawodu spokojnego, wykonywanego na powietrzach, w czasach, gdy rytmiczny stukot kopyt działał kojąco, a po drogach nie jeździły jeszcze stadami małe fiaty). Inne też przyczyny spowodują frustrację u literata, inne u przedsiębiorcy rolnego, hodującego ogórki i wczesną odmianę salaty.

Wbrew pozorom powodem nerwicy bywają też radosne sytuacje. Znać są przypadki, gdy człowiek, który wygrał w toto-lotka, po okresie szczęścia i euforii, popadł w stan przygnębienia, spowodowany różnymi przyczynami, np. chorobliwą obawą przed ziołdziejem.

Najbardziej podatnymi na nerwice — co wynika z doświadczeń — są ludzie szczupli i wysocy, a zatem ci, których delikatna cielesna powłoka odpowiada delikatnej konstrukcji psychicznej. Ale na oddział neurologiczny trafiają także niscy i nader korpułentni.

Zdarzają się sytuacje, gdy podczas towarzyskiej rozmowy, ktoś nagle reaguje ostro i gwałtownie na zdanie, które nie było ani drastyczne w treści, ani nie mogło go urazić. Zdanie to dotknęło jednak konfliktu drżającego w jego podświadomości i dlatego człowiek ten nie jest nawet w stanie wytłumaczyć swego zachowania.

Schorzenia, o których piszemy, występują też u dzieci, jako tzw. nerwica szkolna, u podłoża której leży obawa przed konsekwencjami za niepowodzenia w nauce. Objawia się ona bólami głowy, wymiotami i lękiem przed pójściem do szkoły. Także u uczniów zdolnych, lecz jednocześnie trudnych, występują stany depresyjne, mogące prowadzić do ciężkich urazów psychicznych. Stąd też dużą rolę mają tu do spełnienia nauczyciele i psychologowie szkolni, dobrze przygotowani i wyczuleni na problemy higieny psychicznej.

Powodów, które mogą spowodować wystąpienie nerwicy, jest więc prawdopodobnie tyle, ilu ludzi żyje na świecie.

Jak temu zaradzić?

W leczeniu nerwicy najczęściej zależy od samego pacjenta, jego poziomu intelektualnego, a także poznania przyczyn, które chorobie wywołały. Profesor **KAZIMIERZ DĄBROWSKI**, w wywiadzie udzielonym „Expressowi Wieczornemu”, powiedział m. in.: — Każdy człowiek nieprze-

O NERWICACH — SPOKOJNIE



stosowany, cierpiący na nerwice, wymaga indywidualnej psychoterapii, uwzględniającej jego bogate życie wewnętrzne i właściwości twórcze. Kryzysy rozwojowe są bowiem istotnymi elementami pozytywnego rozwoju. Człowiek nie może się właściwie rozwijać bez przeżywania twórczych kryzysów. Uwzględnienie elementów pozytywnych w tych kryzysach stanowi o właściwej psychoterapii. Dramat rozwojowy człowieka wiąże się bowiem ze wzmożoną pobudliwością psychiczną. Tzw. równowaga psychiczna jest niemożliwa do pogodzenia z rozwojem emocjonalnym człowieka i jego wyobraźni.

Jest sprawą udowodnioną, że ludzie, którzy sami potrafili opanować kryzysy psychiczne, stają się później odporniejsi, są w stanie podjąć pozytywne działania społeczne. Stwierdzenie to wynika również z doświadczeń przemyskiego oddziału neurologicznego.

Dr **MARIA BREITMAJER**: — Chodzi przede wszystkim o to, aby tak wychowywać społeczeństwo, by umiało ono uwzględnić hierarchię wartości. W chwilach katakliz-

mów dziejowych, gdy najważniejszą jest kwestia życia i przeżycia, człowiek nie zastanawia się nawet nad innymi, zupełnie nie ma znaczących wówczas problemami. Dlatego też na co dzień należy zawsze pomyśleć, czy jakieś zdarzenie jest aż tak ważne, by mogło spowodować głęboki stres, a w konsekwencji nerwicę. I to jest najlepsza metoda zapobiegania tego typu schorzeniom, bowiem leki nie są w stanie usunąć problemów, jakie nurtują człowieka. Lek tylko wspomaga terapię, pozwala opanować najbardziej dokuczliwe objawy choroby. Ludzie, którzy potrafili znaleźć sposób na urozmaicenie własnego życia, zajmując się np. działalnością społeczną, zbieractwem czy wynalazczością, a ponadto umieją wygospodarować czas na czynny wypoczynek, są znacznie mniej od innych narażeni na nerwice...

Stać się odpornym, wypracować własny sposób na życie — to nielatawa sprawa. Wiele więc zależy także od wzajemnej życzliwości ludzi, od dobroci człowieka dla człowieka. Czasem drobne nieporozumienia, sprzeczka w kolejce, autobusie, w pracy czy w domu, wpływają fatalnie na samopoczucie, wprowadzają nerwowy nastrój, powodują depresję.

Więc odporność trzeba się uczyć, a w razie potrzeby korzystać z pomocy poradni zdrowia psychicznego. Bo u nas ciągle jeszcze ludzie boją się psychiatry tak prawie jak dentysty, chociaż tego pierwszego z zupełnie innego powodu — przeważnie z niczym nie uzasadnionej wstydu.

Odporność psychiczną, to — najprościej mówiąc — zdrowy rozsądek. Jeśli dajmy na to ktoś nie lubi szefa, to przecież go nie zmieni, więc lepiej szefa pokochać, żeby nie dać się zwariować.



— Głowa do góry! Nie dajmy się zwariować...
Rys. E. Kmiecik

JAN MISZCZAK

WYNIKI przeprowadzonych w świecie ankiet dowodzą, że zawód lekarza jest bardzo ceniony w społeczeństwie, które profesję tę wymienia najczęściej na pierwszym miejscu. W Polsce próby takich badań dowodzą, że lekarz znajduje się na drugiej pozycji, za „profesorem uniwersytetu”.

Zawód lekarza, dzisiaj już nie elitarny, stawia przed uprawiającym ten fach szczególne wymagania, wynikające z dużej odpowiedzialności za zdrowie i życie ludzi. Ratowanie życia, to nie tylko efektywne czynności w stanie bezpośredniego zagrożenia człowieka, to także — najogólniej biorąc — każdy przepisany lek, nawet najdrobniejszy zabieg,

Lekarze i pigułki

czy udzielona porada. I w tym właśnie miejscu należy przypomnieć kardynalną zasadę, którą powinien kierować się lekarz: *primum non nocere* (przede wszystkim nie szkodzić).

W pojęciu większości pacjentów lekarz, to człowiek przepisujący recepty. Nie wszyscy jednak wiedzą o skomplikowanych zasadach, obowiązujących przy aplikowaniu lekarstw. Wynika stąd problem, który uważam za bardzo istotny. Stało się modne stosowanie leków znanych firm zagranicznych. Lekarz, który ich nie przepisuje, nie ma wzięcia u chorych. Tymczasem wszystkie przeprowadzane badania dowodzą, że polskie preparaty niczym nie ustępują lekom firm zachodnich, a często przewyższają je skutecznością działania. Z zagadnieniem tym wiąże się sprawa psychoterapii i autorytetu lekarza. Chory często nie wierzy w umiejętności człowieka, przepisującego mu polski lek, podczas gdy lekarstwo o identycznym działaniu, ale zagranicznej nazwie „leczy” o wiele lepiej. Po prostu nie ma zaufania do słów lekarza, który często ma duże wiadomości i doświadczenie.

Wiąże się z tym kolejny problem: powstaje pewna szarlataneria w szafowaniu lekami firm zagranicznych. Chory w nie wierzy — lekarz zaś zyskuje popularność, chociaż zdarza się, że naruszona zostaje zasada *primum non nocere*.

W obecnej dobie rozwoju nauk medycznych, chcąc nadać za wiedzą współczesnej medycyny, lekarz musi poświęcać kilka godzin dziennie na naukę. Ci, którzy to czynią, nie zawsze znajdują uznanie. Może dlatego, że dzięki szerszemu zasobowi wiedzy są ostrożniejsi w szafowaniu lekami o modnych nazwach.

LEKARZ


**WOJEWÓDZKA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW
W PRZEMYSŁU**

zawiadamia PT Klientów, że od 13 kwietnia br. na terenie GIEŁDY SAMOCHODOWEJ przy ul. Bohaterów Getta w Przemyślu w godz. od 8 do 14, w każdą niedzielę, odbywać się będzie

TARG STARYCH KSIĄŻEK, PŁYT GRAMOFONOWYCH, CZĘŚCI SAMOCHODOWYCH ORAZ UŻYWANEGO SPRZĘTU MUZYCZNEGO.

Zapraszamy do wzięcia udziału w sprzedaży i zakupach.

K-2

WOJEWÓDZKA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW w PRZEMYSŁU
zaprasza PT Klientów
do zakupu

ARTYKUŁÓW ŚWIĄTECZNYCH

na kiermaszach czynnych od 3 do 5 kwietnia br.

w Jarosławiu

KIERMASZ PIECZYWA CUKIERNICZEGO
SDH „Delikatesy” — ul. Świerczewskiego

pawilon „Sezam” — ul. 3 Maja

sklep nr 18 „Basia” — ul. Marchlewskiego

kawiarnia „Murzynek” — ul. Słowackiego

KIERMASZ WYROBÓW GARMAŻERYJNYCH
SDH „Delikatesy” — ul. Świerczewskiego

pawilon „Sezam” — ul. 3 Maja

sklep nr 36 — ul. Słowackiego

w Przeworsku

KIERMASZ PIECZYWA CUKIERNICZEGO
sklep nr 10 — ul. Rynek

sklep nr 31 „Centrum” ul. Krasickiego

kawiarnia „Bajka” — ul. Krakowska

KIERMASZ WYROBÓW GARMAŻERYJNYCH

sklep nr 31 „Centrum” — ul. Krasickiego

kawiarnia „Bajka” — ul. Krakowska.



w Przemyślu

KIERMASZ PIECZYWA CUKIERNICZEGO

sklep nr 56 — ul. Ratuszowa
sklep nr 89 — ul. Pstrowskiego
sklep nr 91 — ul. Zeromskiego
cukiernia „Zaczek” — ul. 1000-lecia
cukiernia „Nugat” — ul. Dworskiego

KIERMASZ WYROBÓW GARMAŻERYJNYCH

sklep nr 91 — ul. Zeromskiego
sklep nr 67 — ul. Jagiellońska
stołówka „Sanwilo” — ul. Lwowska
stołówka „Polnej” ul. Obozowa

**WSZYSTKIM NASZYM KLIENTOM ŻYCZYMY UDANYCH ZAKUPÓW I SKŁADAMY
NAJLEPSZE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE!**

K-2

**DYREKCJA RZPZOW
WYTWÓRNI WIN
W PRZEMYSŁU**

informuje

że posiada do odwrotnej
sprzedaży złom drzewny z
transporterów w cenie 12 zł
za 100 kg.

Bliższych informacji udziela
Dział Zaopatrzenia, tel. 61-31.

K-2

DZIAŁ PRODUKCJI



**WOJEWÓDZKIEJ
SPÓŁDZIELNI
SPOŻYWCÓW
Oddział w Przemyślu
zawiadamia**

że w bieżącym roku nie będzie realizować zamówień na dostawy wód gazowanych dla zakładów pracy.

**DYREKCJA
ZASADNICZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ
ZAKŁADÓW AUTOMATYKI „MERA-POLNA”
w PRZEMYSŁU**

OGŁASZA PRZYJĘCIA

do klasy I na rok szkolny 1980/81 w zawodzie TOKARZ.
Nauka trwa 3 lata.

Uczniom przyjętym do szkoły zalicza się okres nauki do stażu pracy w przedsiębiorstwie.

Uczniowie otrzymują wynagrodzenie miesięczne, premię kwartalną, „trzynastą pensję”, a w przypadku trudnych warunków materialnych, dodatki, zasiłki bezwzględne.

Zakład wyposaża uczniów w odzież ochronną, obuwie i środki utrzymania czystości. Młodzież korzysta z zakładowego „unduszu socjalnego, obiektów wypoczynkowych i sportowych.

Absolwenci szkoły mają zapewnione zatrudnienie w zakładzie przy najnowocześniejszych obrabiarkach i urządzeniach sterowanych numerycznie, jako operatorzy automatycznych linii obróbczych.

Wszystkim chętnym zakład zapewnia możliwość kontynuowania nauki w Technikum Mechanicznym.

Kandydaci ubiegający się o przyjęcie do szkoły powinni złożyć:

- podanie
- życiorys
- wykaz ocen za I półrocze kl. VIII
- świadectwo ukończenia klasy VII
- świadectwo ukończenia klasy VIII (po zakończeniu roku szkolnego)
- świadectwo zdrowia
- 5 fotografii

Dokumenty należy składać w Dziale Osobowym i Szkolenia Zakładów Automatyki „Mera-Polna” w Przemyślu, ul. Obozowa 23.

K-2

**WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
HANDLU WEWNĘTRZNEGO
w PRZEMYSŁU**

ZATRUDNI NATYCHMIAST

— 2 magazynierów
— 2 robotników niewykwalifikowanych
w magazynie branży papierniczej w Muninie.
Zgłoszenia przyjmuje Dział Spraw Osobowych, Przemyśl, ul. Czarnieckiego 2, II p. tel. 31-01.
Warunki pracy i płacy zgodnie z układem zbiorowym pracowników handlu wewnętrznego.

Uwaga! Absolwenci szkół podstawowych

CNCESZ UZYSKAĆ ZAWÓD

— PRZECZYTAJ:

**DYREKCJA REJONOWA
KOLEI PAŃSTWOWYCH w PRZEMYSŁU**

oferując atrakcyjną pracę

OGŁASZA WPISY

do klas pierwszych nauki zawodu
w specjalnościach:

- ◆ operator ruchowo-przewozowy kolei (Stacja PKP w Przemyślu)
- ◆ mechanik urządzeń kolejowych (naprawa taboru kolejowego — Lokomotywownia w Żurawicy)
- ◆ mechanik urządzeń kolejowych (naprawa maszyn i sprzętu przeładunkowego — Baza Napraw Maszyn w Medyce)
- ◆ elektromonter taboru kolejowego (Lokomotywownia w Żurawicy)
- ◆ elektromonter (naprawy urządzeń elektroenergetycznych w Medyce).

Po zakończeniu trzyletniej nauki i specjalistycznej praktyki możesz zostać:

- nastawniczym, zwrotniczym, konduktorem, dyżurnym ruchu, kasjerem (po ukończeniu nauki w zawodzie: operator ruchowo-przew. kolei),
- specjalistą utrzymania taboru kolejowego i maszynistą pojazdów trakcyjnych,
- specjalistą naprawy maszyn i sprzętu przeładunkowego oraz operatorem ciężkiego sprzętu przeładunkowego (suwnice, koparki),
- elektromonterem w zakresie napraw spalinych pojazdów trakcyjnych i maszynistą pojazdów trakcyjnych,
- elektromonterem w zakresie utrzymania urządzeń elektroenergetycznych

**NA TERENIE NAJWIĘKSZEGO W KRAJU
SUCHEGO PORTU PRZEŁADUNKOWEGO.**

Podczas nauki otrzymywać będziesz wynagrodzenie wg ogólnie obowiązujących zasad oraz szereg świadczeń resortowych:

- roczny bezpłatny bilet na dojazd na zajęcia,
- 12 bezpłatnych biletów na dowolne trasy,
- legitymację służbową uprawniającą do 80 proc. zniżki na dowolną ilość przejazdów koleją,
- ekwiwalent pieniężny za 3 600 kg węgla,
- umundurowanie służbowe,
- bezpłatną kolejową opiekę lekarską,
- możliwość korzystania z wielu udogodnień socjalno-bytowych (stołówki, zorganizowany wypoczynek, biblioteki, imprezy kulturalne).

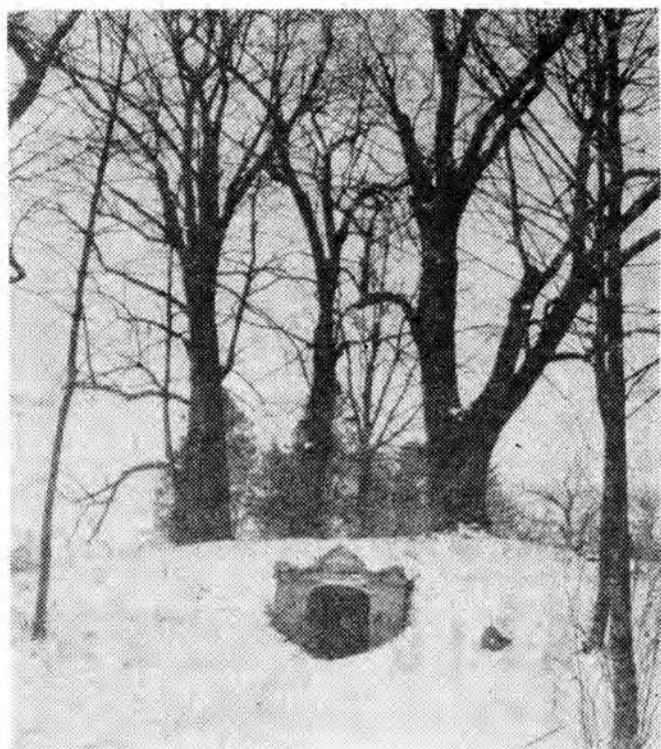
☆ ◆ ☆

Jeszcze dziś złóż wymagane dokumenty i zasięgnij dokładnej informacji w komórkach kadrowych oraz warsztatach praktycznej nauki zawodu:

- 1) przy Bazie Napraw Maszyn i Sprzętu w Medyce (tel. 40-71, wewn. 323)
- 2) przy Stacji Przemyśl (tel. 28-75, wewn. 333, 391)
- 3) przy Lokomotywowni w Przemyślu, ul. Przeworskiego 7 (tel. 28-75, wewn. 412) lub w referacie szkolenia Dykcji Rejonowej Kolei Państwowych w Żurawicy Rozrządowej (tel. 40-75, wewn. 372).

K-5

TATARSKI KURHAN



Powracając z odsieczy wiedeńskiej król Jan III Sobieski zatrzymał się na zamku w Wysocku, gdzie oczekiwała nań Marysieńka. W widocznym na zdjęciu lochu umieszczono jeńców tatarskich. Gdy zmarł ich dowódca (chan?) współplemieńcy pochowali go tutaj, a następnie usypali kurhan, sadząc na jego wierzchołku kilka drzew. Ile w tym podaniu prawdy, trudno dziś dociec. Być może jest to historia podobna do legendy przemyskiego kopca?

FOT. R. PAWŁOWSKI

Jerzy Leszczyński

FRASZKI

OGRANICZENI

Nieważne są dla nich
rozsądku granice —
byleby się tylko
zmieścili w limicie.

NOWOCZESNOŚĆ I TRADYCJA

Elektroniczne
przetwarzanie danych
tradycyjnie
z sufitu branych.

MĘSKA DECYZJA

Kości zostały rzucone — ciało
tak łatwo rzucić by się nie dało.

PRZEZ ŻOŁĄDEK...

Przez żołądek do serca
mężczyzny — byleby
to, oczywiście, tylko
cios w żołądek nie był.

PORADA PRAWNA

Wnieś najpierw dla porządku
pozew do rozsądku

DWIE STRONY UCZUĆ

Miłość to jedna strona —
nienawiść: druga strona;
pierwsza z nich jest ślepa,
druga — zaślepiona.

WĄTPLIWA MADROŚĆ

Ten się nie myli, kto nic nie robi —
znane przysłowie głosi.
Czemu więc nie ma ludzi nieomylnych?
Próżniaków jest przecież dosyć.



— Dość tych harców! Zapraszam was na pół czarnej...

Rys. E.K.



... A JEDNAK PRAWDZIWE

Polska jest jedynym w swoim rodzaju krajem; więcej ma zarejestrowanych samochodów niż abonentów telefonicznych. („Dziennik Polski”)

SYGNALIZATOR BEZRUCHU

Szwedzi wynaleźli zmyślny aparat, przymocowywany do ubrania pracownika. Aparat pozostaje nieczynny, gdy człowiek się porusza. Kiedy jednak zapada w bezruch, np. w razie wypadku, urządzenie po 30 sekundach podnosi alarm dźwiękowy lub radiowy. Wynalazkiem zainteresowali się strażacy, górnicy i przedstawiciele innych niebezpiecznych zawodów. („Przemysł Drobny i Usługi”)

W naszej rzeczywistości aparat mógłby również alarmować kogo trzeba, że podczas pracy zasypia urzędnik za stołem akt, czy budowlaniec w jakimś wykopie...

SZARE NA ZŁOTE

Do niedawna wożono wagonami do Warszawy z Dębicy osobno dętki i osobno opony, a z Lublina — felgi. Wszystko to montowano dopiero na miejscu w FSO. Dzisiaj felgi jeżdżą najpierw do Dębicy (ta sama odległość co do Warszawy), tu są montowane i całe koła jadą do FSO. Oszczędza się tą drogą min. tzw. przestrzeń załadunkową wagonów. Nie wpadły na ten pomysł ani FSO, ani „Stomil” w Dębicy, ani wytwórnia w Lublinie, lecz ktoś zupełnie inny: Dębicki Kombinat Przemysłowo-Rolny (I) „Igloopol”, który wybudował małą montownię i zarabia rocznie na swoim pomysle 30 mln złotych. („Dziennik Polski”)

Wybrał: W. MASŁOWSKI

DZIW NATURY

W nocy z 25 na 26 marca br. w gospodarstwie Stanisława Preiznera zamieszkałego przy ul. Batorego w Przemyslu, urodziło się cielę — dziwoląg, mające na jednej głowie po dwie pary oczu i uszu, liczące osiem nóg. Stwór ważył 80 kilogramów, czyli dwa razy więcej niż normalnie rodzące się cielęta. W przyświeciu na świat dopomogło mu cesarskie cięcie.

POGODYNKA



„Kwiecień-plecień, bo przepłata trochę zimy, trochę lata” — to przysłowie znane wszyscy i mamy się na baczności, nie spodziewając się stałej pogody. I ten kwiecień nie zapowiada się inaczej. Ma być mglisty, dżdżysty i ponury, bo słońca tyle co na lekarstwo. Mimo to powinno być dość ciepło, wszak to już wiosna. Huśtawka temperatur i skoki ciśnienia atmosferycznego nie będą zbyt korzystne dla naszego samopoczucia, ale jakoś to przeżyjemy. Oby do maja!

DZIĘKUJEMY

- Z Ciechocinka napisali do nas państwo Skalscy.
- Pozdrowienia z pobytu na kursie szkoleniowym w Warszawie przesłała stała czytelniczka, przemysłanka W. Anton.
- W marcu w Łomży odbywały się Drużynowe Mistrzostwa Polski Zrzeszenia LZS w Biegach Przejajowych o puchar przewodniczącego Zarządu Głównego ZSMP. Uczestniczyła w nich również reprezentacja woj. przemyskiego, od której otrzymaliśmy pozdrowienia.



— No, nareszcie sprzedamy zapasy pigułek przeciwko grypie!

Poziomo: 1) bohater „Płocówki” B. Prusa, 5) mechaniczny rozdrabniacz drewna, 8) na każdej szachownicy, 9) przebieg zmian wielkości fizycznych, 10) izraelski generał, 11) wiejskie pomieszczenie, 13) nóż kuchenny, 16) rodzaj wełny, 19) prozaik niemiecki, laureat Nagrody Nobla, 21) miasto nad Tamizą, 22) kolor w kartach, 24) prekursor dzisiejszych lotni, 26) deska otrzymana z obwodowej części kłody, 28) zasilą Wisłę, 31) brazylijski idol piłki nożnej, 33) kolisty plac, 34) wystawa, 35) przybytek X Muzy, 36) popularna nazwa sklejk, 37) budowla ogrodowa.

Pionowo: 1) glob ziemski, 2) położenie bez wyjścia, 3) rokokowe lustro, 4) fiasko w zalotach, 5) próg w kadłubie samolotu, 6) forma walki politycznej lub ekonomicznej, 7) francuski taniec operetkowy, 12) miejsce operacji finansowej, 14) napój z trzciny cukrowej, 15) rodzaj szalu malajskiego, 17) miasto w NRD nad Białą Elsterą, 18) niemiecki chemik (1795—1864), badacz tytanu i jego związków, 20) skrzydlata bogini zwycięstwa, 22) imię męskie, 23) uprawia ziemię, 25) nienasycony eter o zapachu anyżu, 27) dzieli się na wieki, 29) element toczny w postaci wałka, 30) drapieżny owad latający w pobliżu wód, 32) przepływa przez Jakuck.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 10/644

Poziomo: okoń, soda, tok, kupon, omal, rani, Kapitol, Tag, sekator, ogar, tura, gagat, bat, agat, Saba.
Pionowo: otok, Komar, okap, surogat, opal, Don, Anin, literat, tak, korab, toga, saga, tuba, rata, gag.
Nagrodę autorską otrzymuje AS z Sanoka.
Nagrody książkowe wylosowali: Stanisława Kiszniwska z Lubaczowa, Bolesław Libucha z Jarosławia i Józefa Gruszecka z Przemysła.

KRZYŻÓWKI

